ROK X

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 63.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Boże Ciało. Jana pap.
Jutro: Germana bisk.

Poznań, Czwartek 27 Maja 1880.

Wschód słońca 3.50, zach. 8.5.
Długość dnia 16 god. 17 min.

Przedpłata na czerwiec wynosi:
na prowincyach . . 65 fen. (6½ sgr.)
w mieście . . . . 60 fen. (6 sgr.)
na tydzień . . . . 15 fen. (9 grp.)

Poznań, 26. maja.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Projekt do nowej ustawy majowej wywołał w dziennikarstwie niemieckiem najrozmaitsze zdania. Dzienniki redagowane przez żydów znieść nie mogą, że rząd myśli o ustępstwach dla Kościoła. Wiekowi dziewiętnastemu, jako wiekowi wielkiej oświaty, każą się żydy kłaść w grób!

Liberalne gazety, zamykając na to oczy, że Kościół jest stróżem porządku moralnego, uderzają w stronę polityczną. Dla nich władza kościelna ma te same cele, dążności, co władza świecka, i w walce kulturnej między Berlinem a Rzymem widzą walkę katolickości z protestantyzmem. Niemcy przedstawiają głównie protestantyzm, powinni więc niedopuścić, ażeby Kościół katolicki wyzwolił się z więzów nałożonych mu w Prusach przez państwo.

Że ta walka kulturna jest walką między żywiołem luterskim a katolickim, tak samo pojmują tę rzecz kulturnicy w naszem Księstwie, co zresztą w ich oczach nabiera znaczenia praktycznego, bo tłumienie żywiołu katolickiego znaczy u nas tyle, co tłumienie żywiołu polskiego.

Tego Niemcy nigdy z oka nie spuszczą, — bądźmy Polacy na to przygotowani!

Pokoju z Rzymem stanowczego nie ma, rząd będzie z łaski robił ustępstwa dla Kościoła i będzie się z tego jeszcze chwalił. U nas z nastaniem walki kulturnej szło najżwawiej, teraz pojdzie może najpowolniej, bo wszystko będzie zależało od ministra, od naczelnego prezesa. Do tutejszego „Tageblattu“ piszą też z Berlina, że rząd uznaje niektóre surowości prawa i odstąpi od nich, gdy księża okażą przyjazne usposobienie; gdyby jednak miało być inaczej, to rząd wystąpi z dawniejszą surowością!

— Berliński korespondent do „Posn. Ztg.“ pisze: „Artykuł 4ty projektu mówi o przywróceniu Biskupów na osierocone stolice biskupie. Nie potrzebujemy się zapewne gorączkować, aby na tej drodze miał powrócić do swego arcybiskupiego pałacu w Poznaniu Kardynał Ledóchowski, bo tego ubliżającego żądania nie będzie Watykan królowi Wilhelmowi stawiał!?... Dawniej, w podobnym przypadku, gdy Arcybiskup koloński, ks. Droste Vischering, został z urzędu złożony i uwięziony, poradził sobie Rzym w ten sposób, że nakłonił ks. Arcybiskupa Vischeringa, aby dla zdrowia sam złożył urząd, i tak w miejsce jego został inny Arcybiskup mianowany.“

Czemużby ks. Kardynał Ledóchowski nie miał do Poznania wrócić? Coby w tem było ubliżającego dla rządu lub nawet dla cesarza, trudno pojąć.

„Köln. Ztg.“ drży na myśl, że ks. Kardynał Ledóchowski miałby wrócić do Poznania. Pisze ona: że ks. Kardynał reprezentuje wszystkie wpływy dla Niemiec w Rzymie nieprzyjazne, że ciągle Ojcu św. dowodzi, że z Bismarkiem nie można zawierać szczerego pokoju; wpływy te mają być tak wielkie, iż inni Kardynałowie, pragnący pokoju dla Kościoła, mają wielką trudność paraliżowania ich!

Wszystko to napisane jest z umysłu, ażeby Niemcom przedstawić, żeby powrotu ks. Kardynała Ledóchowskiego do Poznania nie ścierpieli.

— Wszystkie dzienniki żywo się zajmują, co się z projektem stanie, jak w sejmie wypadnie ten pierwszy krok do zgody z Kościołem. W zasadzie — piszą pisma katolickie, — nie mogą katolicy w sejmie głosować za nim, bo się muszą domagać tych praw, bez których Kościół swego posłannictwa spełniać nie może. „National Ztg.“, organ liberałów, odpowiada na to, że to prawda, jednak mniema, że z względów praktycznych ministerstwo będzie się starało, aby się w sejmie konserwatyści z Centrum porozumieli i w ten sposób zapewnili projektowi większość głosów.

— „Germania“ tak się wyraża z powodu projektu: „Przedłożony projekt jest świetnym świadectwem, jak przewrotne były prawa majowe i jak ciężką walkę, którą wywołały. Jakkolwiek artykuły projektu są niedostateczne a niektóre nawet bez wszelkiej wartości, to jednak cały ten projekt należy uważać za nagrodę wierności, stałości, ofiarności katolików, a mądrości, umiarkowania i stałości Stolicy Apostolskiej. Znamy wszyscy charakter księcia Bismarka, znamy tego ducha pruskiego, który wywołał walkę przeciw Kościołowi, i wiemy, jak to ciężko było zmusić tych ludzi, żeby choć jednem słówkiem byli przyznali: że się omylili. Pan Falk w ostatnich chwilach, kiedy zasiadał na krześle ministeryalnem, wołał jeszcze: nie odstąpimy na krok! — nie zmienimy ustaw majowych! Dziś zapomniano już o p. Falku i rząd sam się do zmiany praw majowych zabiera“!

„National Ztg.“, która niedawno jeszcze serdecznie p. Falkowi przygrywała, powiada dziś na to: A no, z swego stanowiska to katolicy mają prawie racyą!

— Były minister, p. Falk, który prawa majowe podawał do chrztu, miał się w sejmie do swych znajomych poufale wyrazić: że jak tę pierwszą operacyą wykonają, to jego chrześniak długo nie pożyje, — przez co chciał powiedzieć: że jeżeli sejm przedłożony projekt przyjmie, to nie długo wszystkie inne prawa majowe upadną!

— Śród rozmaitych zapatrywań i zdań, co się stanie z projektem w sejmie, pojawiła się wiadomość, że Ojciec św. dowiedziawszy się o nim, miał wyrazić swe zupełne potępienie jego. Że Ojciec św. na takim projekcie poprzestaćby nie mógł, rzecz jasna, ale o zdaniu Jego liberalne gazety nic dotąd wiedzieć nie mogą, bo projekt był w pierwszych dniach w Rzymie zaledwo w ogólnym zarysie podanym przez telegraf znany. Rozpisują się też gazety liberalne, że Centrum nie wie, co ma począć, a organ księcia Bismarka dodaje, że zakłopotanie posłów katolickich będzie jeszcze większe, gdy rząd w sejmie wystąpi z nieznanemi dotąd dokumentami i gdy wypowie pobudki, dla których projekt przedłożył. Na to odpowiada „Germania“, że posłowie katoliccy są bardzo spokojni i z głęboką rozwagą, jak tego rzecz wymaga, zastanawiają się nad przedłożonym projektem; nic ich z tego spokoju nie zbije, boć katolicy wiedzą oddawna, za co i o co walczą w sejmie, a odczytanie dokumentów będzie im tem przyjemniejsze, bo im to głębsze zamiary rządu rozjaśni.

— Z wszystkich stronnictw konserwatywne stronnictwo najwięcej przemawia za projektem i to nie dla tego, żeby on mógł zaspokoić słuszne żądania katolików, ale że się spodziewa, iż to będzie pierwszy krok do dalszych kroków, które mają przywrócić spokój sumień ludowi katolickiemu.

Organ konserwatystów „Kreuz Ztg.“, wzywa liberalne i postępowe stronnictwa, aby wielkich trudności nie robiły, żeby się znowu nie pokazało, że stronnictwa te tylko z walki kulturnej żyją i nic zresztą innego dla dobra narodu zdziałać nie potrafią.

— Książę Bismark życzy sobie podobno bardzo, ażeby sejm przyjął projekt bez żadnej zmiany, nie miałby zresztą nic przeciw temu, żeby owa „władza dyskrecyjna“ była rządowi tylko na pewien czas udzielona.

— W przyszły piątek p. Puttkamer, minister oświecenia, ma rozpocząć w sejmie obrady nad projektem dłuższem przemówieniem.

— Dnia 22. bm. umarł znowu jeden z gorliwych sług Kościoła naszego, ks. Augustyn Służyński, proboszcz konarski, przeżywszy dopiero lat 51. Ks. Augustyn przywiązany bardzo do rodzinnej ziemi, brał także z śp. ks. Michalskim. proboszczem niepartskim, udział w pielgrzymce do Rzymu, i wkrótce po nim też rozstał się z tym światem. Przez śmierć tę osierociała w archidyecezyach naszych 126 parafia.

Ciężki to dopust Boży, a jednak inne dyecezye jeszcze znacznie więcej strat niż nasze ponosić muszą. I tak: w archidyecezyi kolońskiej osierociała już 178 parafia, na ogólną ilość 813 parafii, a w dyecezyi trewirskiej 189 parafii osierociało na ogólną ilość 731.

To straszne opuszczenie, w jakim się dusze pozbawione wszelkiej opieki duchownej znajdują, obudziło nareszcie w rządzie niepokój i skłoniło go do przedłożenia sejmowi znanego wniosku, do zmian ustaw majowych. Jednocześnie rejencye otrzymały polecenie, wygotowania dokładnych spisów, wszystkich osieroconych w ich obrębie posad duchownych. Początek w tym względzie już uczyniła rejencya poczdamska, żądając od proboszcza przy kościele św. Jadwigi, a jednocześnie delegata arcybiskupiego ks. Herzoga w Berlinie, przesłania sobie w tej sprawie wyczerpujących objaśnień.

Chwała Bogu, że rząd wpadł na tę myśl szczęśliwą, bo dopiero takie dokładne spisy osieroconych parafii, zdołają go namacalnie przekonać o wielkości strat i boleści, przez kulturkampf nam zadanych.

— W sprawach szkólnych piszą do „Kuryera“, że w obornickim i krotoszyńskim powiecie usiłują inspektorowie powiatowi stosownie do rozporządzenia rejencyjnego z kwietnia 1879 r. zaprowadzać początkową naukę w szkołach wyłącznie w niemieckim czytaniu i pisaniu; po polsku czytać i pisać mają się dzieci uczyć dopiero później.

Na nauczycielskiej konferencyi w Obornikach polecał gorąco tę metodę inspektor p. Lust, upominając nauczycieli, aby z dziećmi tylko po niemiecku rozmawiali i jak najmniej języka polskiego używali. Nauczyciele milczeli, bo cóż mają robić, znalazł się jednak jeden śmiałek, który miał odwagę powiedzieć, że polecana metoda do niczego nie doprowadzi, bo dzieci polskie tylko zwolna i stopniowo mogą się uczyć niemieckiego języka.

Pan Lust przedstawił następnie potrzebę znajomości języka niemieckiego jako szczęście dla ludności polskiej, by ją podnieść z nędzy, i zapewniał, że rząd nie ma przytem celów politycznych!

Czego ci panowie inspektorzy szkole nie przypiszą? My w tem gorącem polecaniu nowej metody uczenia widzimy tylko dążność do niemczenia dzieci polskich, boć chwała Bogu przez te siedm lat, jak język polski skreślono w szkołach jako wykładowy, było dość czasu poznać, jaka metoda dla dzieci jest potrzebna, aby się nauczyły języka niemieckiego, o ile go się w szkole do 14. roku życia nauczyć można.

— Do sejmu pruskiego podali Niemcy okręgu obornicko-poznańskiego protest przeciw wyborowi posłów p. Turny i p. Swinarskiego. Obaj posłowie zostali tylko kilku głosami większości wybrani, ale protest pewnie nam nie zaszkodzi.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Cesarz uda się dnia 4. czerwca do Magdeburga, by wziąść udział w uroczystości, którą miasto to urządza z powodu rocznicy dwowiekowego połączenia z Prusami. Około 9. czerwca przybędzie cesarz Wilhelm na wystawę przemysłową i artystyczną do Dysseldorfu, poczem się uda do Ems na trzytygodniową kuracyą. Potem ma zamiar cesarz zrobić wycieczkę na wyspę Mainau, potem de Gastein, gdzie ma zabawić 3 tygodnie.

Sprawy wschodnie. Rumunia obchodziła w zeszłą niedzielę nader uroczyście, 14letnią rocznicę wstąpienia na tron obecnego księcia swego Karola i 1 rocznicę ogłoszenia jej zupełnej od Turcyi niepodległości. W kościołach odbyły się uroczyste modły dziękczynne, stolica przybrała się w wieńce i chorągwie, a liczne z całego kraju przybyłe deputacye, składały księciu życzenia.

— Anglia wysłała do Carogrodu nowego posła p. Göschen, który ma polecenie domagać się od sułtana, by utworzył ministerstwo z ludzi przychylnych reformom, jakich się mocarstwa w Turcyi domagają, urządził dobrą i dobrze płatną żandarmeryą dla utrzymania w państwie porządku, i zgodził się na to, by komisya międzynarodowa rządziła skarbem państwa. Twarde to warunki, ale gdyby sułtan przyjąć ich nie chciał, poseł angielski jasno mu wyłoży, że Anglii nic a nic nie zależy, ani na utrzymaniu jego na tronie, ani nawet na utrzymaniu panowania Turków w Europie. Do planów tych usiłowała Anglia nakłonić Austryą i dla tego p. Goschen jechał na Wiedeń do Turcyi, ale kanclerz austryacki uznał, że Anglia zbyt surowo i radykalnie chce sobie poczynać w Turcyi, by zachowawcza w swych zasadach Austrya mogła iść z nią ręka w rękę. Anglik wyjechał więc z Wiednia niezadowolony, i kto wie, czy z propozycyami swemi nie zwróci do Moskwy, która zapewne nie będzie z przyjęciem ich żadnych czynić ceregieli.

— Na wzór króla greckiego, który wybrał się w podróż po Europie, by osobiście poprzeć interesa swego państwa u mocarstw, wybiera się także książę Karól rumuński, ale tylko do Wiednia i Berlina. Czy na tem jednak wiele skorzystają ich państwa?

Francya. Dzień 23. bm., na który radykali zapowiedzieli wielkie manifestacye w Paryżu, na pamiątkę 9 rocznicy rozstrzelania komunistów przez wojska rządowe, dzień ten tedy przeszedł spokojniej, niż się spodziewano. Na olbrzymim placu Bastyli bowiem, zebrało się zaledwie około 600 osób, pomiędzy którem wiele było ciekawych widzów, a w pochodzie ztamtąd do cmentarza na Pere la Chaise, wzięło udział tylko ze 100 osób, by wieńcami kwiatów okryć mur, przy którym ich przyjaciele rozstrzelani zostali. Rząd jednakże w obawie zaburzeń, kazał zebrać się na placu Bastili policyi, która nie pozwalała przechodniom skupiać się. Za nieposłuszeństwo tym rozkazom policyi aresztowano 13 osób.

— Pomiędzy aresztowanymi znajdują się 7 cudzoziemców i to Belgijczyków, Włochów, Niemców, Greków i Szwajcarów, którzy za należenie do zbiegowisk z Francyi wygnani zostaną.

Pisma miejscowe i niemieckie ganią zresztą postępowanie rządu, który nadzwyczaj surowe wydał polecenie policyi i kazał jej za lada przyczynę, np. za niesienie kwiatów lub wieńców, ludzi łapać i aresztować. W manifestacyi tej widocznie sztucznie wywołanej, bo prawdziwy lud, robotnicy paryzcy, żadnego w niej nie wzięli udziału, najzapalczywsze miały być kobiety, które podburzały mężczyzn do oporu przeciw rozkazom i zakazom policyi. Wszystko jednak odbyło się dość spokojnie, czego tylko Francyi powinszować można.

— Rząd żąda od Izby poselskiej, by zniosła wydawane przez Biskupów listy posłuszeństwa, na mocy których wolno było zakonnikom uczyć młodzież, bez pozwolenia rządu. Nowy to zamach na swobody Kościoła, zamach, który zapewne uchwalony przez posłów będzie.

— Poseł moskiewski Orłow, który przed paroma miesiącami opuścił w gniewie Paryż, z powodu tego, że nie chciano wydać Moskwie owego Hartmana, obwinionego o wykonanie znanego na kolei moskiewskiej zamachu na cara, powrócił teraz, jak gdyby nigdy nic nie zaszło, do Paryża. Po drodze jednak wstąpił wpierw do Berlina i wytłumaczył Bismarkowi przyczyny, dla których na stanowisko swoje powraca.

Austrya. Wiedeńskie rządowe pisma zapewniają, że rozruchy w Trawniku w Bośnii, były bez znaczenia i już zupełnie uskromione zostały.

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do „Dzien. Pozn.", iż mianowanie jenerała Totlebena gubernatorem w Wilnie, ma wielkie znaczenie wojskowe. Jenerał ten jest bowiem najzdolniejszym taktykiem wojskowym, jakiego obecnie Moskwa posiada, a że na Litwie są daleko ważniejsze niż w właściwej Polsce stanowiska wojenne, więc mianowano go tam umyślnie najwyższym rzadzcą, by się w położeniu kraju rozpatrzył, pomnożył jego obronne stanowiska, i oparł na nich swoje umiejętne plany, któreby się w razie wojny użyć dały. Z tej też przyczyny Totleben ma być najwyższym dowódzcą wojsk, nie tylko na Litwie ale i w Polsce rozłożonych, przez co znaczenie gubernatora warszawskiego znacznie podupadnie, gdyż zostanie mu się tylko władza cywilna i administracyjna.

Z przybyciem więc jenerała Albedyńskiego do Warszawy rozwieją się znowu zupełnie nadzieje jakichś łask i ustępstw carskich, a znaczenie Polski zniży się znowu do wartości jakiejś podrzędnej w carstwie prowincyi. Mimo to wolą w Warszawie, iż został gubernatorem mianowany Albedyński niż Totleben. Ten bowiem jest znany z swej nienawiści do Polaków, gburowatości w obejściu i ślepego posłuszeństwa wszystkim rozkazom cara. Albedyński zaś jest wprawdzie człowiekiem słabem i bez znaczenia, ale przez 9 lat jego rządów na Litwie, straszna groza, zaprowadzona tam przez Murawiewa wieszaciela, znacznie złagodniała. Wszystko więc zapewne pozostanie w Warszawie po staremu. Nie będzie gorzej ale też nadzieje ulg w szkołach, sądownictwie i w prześladowaniu Unitów należy do lepszych, przyszłych odłożyć czasów.

Moskwa. W procesie Wejmara i towarzyszy, skończyły się przesłuchy świadków, a ponieważ żaden z nich nie zdołał nic przeciw Wajmarowi powiedzieć, sam prokurator jest zdania, iż bardzo mu będzie trudno dowieść obżałowanemu przestępstw o które jest oskarzonym.

Osoby głównych w tym procesie obwinionych, tak opisują w rządowych „Pet. Wiad.": Michajłow jest młodym człowiekiem, średniego wzrostu. Twarz jego bez zarostu, nosi na sobie cechy mongolskie, ma wydatne policzki, nos prosty, nieco spłaszczony, oczy wązkie, bystre, przenikliwe, płeć śniada. Na zapytania prezydującego, Michajłow zapewnia, że jest synem radzcy dworu, i byłym uczniem uniwersytetu moskiewskiego.

Saburow jest małego wzrostu, suchy, o ostrych rysach twarzy, wysokiem prostem czole, oczach zapadłych, ognistych. Nosi długie włosy i brodę. Na zapytanie prezydującego, czy istotnie nazywa się Saburowem, odpowiada, że nie, i właściwego swego nazwiska powiedzieć nie chce.

Weymar jest mężczyzną wysokim, okazałym, o typie nieco żydowskim. Nos ma duży, garbaty, czoło wysokie, cofnięte nieco w tył, wąsy, wielką brodę i nieprzyjemny wyraz twarzy. Ubrany jest w czarny surdut i na piersiach ma cały szereg orderów i medali. Na pytanie prezydującego odpowiada, że jest radzcą dworu, kawalerem orderów św. Anny 3 klasy z mieczami, św. Stanisława 3 klasy z mieczami, św. Włodzimierza 4 klasy z mieczami.

Opuszczamy czterech następnych, jako mniej na siebie zwracających uwagi i przechodzimy do kobiet, których jest cztery.

Pierwsza Kolenkina, jest to średniego wzrostu, trzydziestoletnia kobieta, o rysach regularnych, ale nieprzyjemnych. Włosy ryże ma splecione we dwa warkocze spuszczone na plecy. Patrzy przed siebie spokojnie i obojętnie, widocznie udając, że ją nic nie obchodzi. Ubrana czarno, odpowiada głośno i spokojnie.

Druga Malinowska, dwudziestodziewięcioletnia, blondynka, o rysach twarzy grubych, wydatnych ustach, włosach krótkich i najeżonych na głowie. Jest ona szlachcianką z rodu i odpowiada dość spokojnie.

Trzecia Witaniewa, jest kobietą bardzo piękną. Małego wzrostu, szykowna, zręczna w ruchach i pełna elegancyi. Oczy zakryte wielkiemi niebieskiemi okularami. Ubrana czarno, w ręku trzyma gruby zeszyt, który, usiadłszy, roztwiera. Na zapytanie prezydującego, czy nazwiko Witaniew jest jej właściwem nazwiskiem, odpowiada, że nie. „Więc powiedz nam pani swe istotne nazwisko" mówi prezes. „Sądzę, że to jest niepotrzebnem — dla pana jestem podsądną, to dosyć."

Czwarta nakoniec, Olga Natansohn, tęga, krępa, niskiego wzrostu, brzydka, choć twarz ma na

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Ks. Maciej patrząc na dziewczynę przenikliwie, przygotowywał już widać w myśli surową naganę, za jej upór w niechęci do staruszki, gdy namyśliwszy się inaczej:

— Dawno już u spowiedzi św. nie byłaś moje dziecko — rzekł łagodnie.

— W adwencie spowiadałam się ostatni raz proszę Jegomości — odparła zmieszana — a że już Wielkanoc niedłużko nadejdzie, więc...

— Myślałaś, że możesz na nią zaczekać — dokończył ksiądz z uśmiechem. Niby jednak ci nie zaszkodziło, gdybyś się na jutro do spowiedzi św. przygotowała. Będę ludzi słuchał, to i dla ciebie czas znajdę.

Bietka przyjęła uwagę tę jak rozkaz i naganę, i zaraz powstała w jej sercu myśl niedobra, że pewnie Buchcina naskarżyła na nią przed dobrym księdzem. Za tę myśl należało znowu staruszkę przed spowiedzią przeprosić, ale Bietka nie mając ochoty do niej wstąpić, wytłumaczyła sobie, że już pewnie dawno śpi. Z nowym więc grzechem tym przystąpiła do konfesyonału, ale ks. spowiednik musiał głęboko wzruszyć jej sumienie, bo się serdecznie spłakała, a gdy wracając z kościoła, wstąpiła na plebanią, wesoła Haneczka zdziwiła się jej zdwojonej powadze, której ani śmiechem ani żartami nie mogła rozbroić.

Bietka zajęła się zaraz Magdzią, a biorąc ją za rękę, zaprowadziła do Jejmości, mówiąc jej ze łzami w oczach, by się z dobrą panią pożegnała i ręce jej ucałowała za jej łaskę i dobroć. Dziewczynka nie śmiała o nic pytać, ale widząc zapłakaną siostrę, i łzy w oczach pani Wiktoryi, schwyciła ją za fartuch, wołając z płaczem, że ona przy Jejmości woli ostać. Ten dowód wdzięczności i przywiązania dziecka, wzruszył dobrą kobietę, która głaszcząc dziewczynkę, zapytała:

— Jakto Magdziu, nie chcesz to iść do twojej babusi?

— Do babusi! zawołała dziewczynka, w której sercu widocznie żywa toczyła się walka, między obowiązkiem wdzięczności dla swojej dobrej opiekunki, a głębokiem przywiązaniem do staruszki.

Walka ta byłaby może wypadła na niekorzyść pani Wiktoryi, ale ta nie czekając jej wyniku, zakończyła pocałunkiem scenę pożegnania.

Bietkę widocznie dużo kosztowała ta konieczność zbliżenia się do staruszki i oddania jej w opiekę siostrzyczki. Powiadomiona jednakże przez ks. Macieja, jakie ją łączą bliskie związki krwi ze staruszką, uzbroiła się w męztwo i pokorę, potrzebną do przełamania pierwszych lodów, a uciecha małej, biegnącej pędem do ukochanej babusi, dodawała jej zachęty i otuchy.

Gdy stanęła jednak na progu ojczystej chaty, w której od śmierci matki nigdy nie postała, zrobiło jej się znowu ciężko na sercu. Totaj tyle, wedle jej serca najszczęśliwszych lat, przeżyła przy rodzicach, totaj umarła jej matka, a teraz...

Mała tymczasem szczebiotała uwieszona u szyi leżącej w łóżku babki:

— O moja kochająca babusiu! Jejmość mówiła, że ja już na zawsze u babusi zostanę. Wszak prawda Bietka?

Dziewczyna zmięszana nie znalazła słowa odpowiedzi na pytanie małej, ale chwytając nieśmiało rękę staruszki, złożyła na niej pocałunek i dwie łzy, żalu czy skruchy. Ten dowód dziecięcej pokory wzruszył do głębi staruszkę, która przekonana, że ks. Maciej musiał o wszystkiem powiadomić dziewczynę, schwyciła ją obiema rękami za głowę, i serdecznie całowała. W ten sposób zawarł się bez słów, ten fakt zgody i miłości w rodzinie, tak długo niezgodą rozerwanej, a maleńka dziewczynka tworzyła żywy węzeł jedności między temi dwoma równie dumnemi sercami, staruszki życiem już złamanej i nad grobem stojącej, i dziewczyny młodej, pełnej życia i siły i woli.

XIII.

Z powodu oddania przez ks. Macieja sierotki w opiekę Buchcinej, nie mało powstało we wsi gadania. Poczciwi ludziska, którzy dotychczas

sobie pewien przyjemny wyraz. Nosi okulary i ma włosy krótko przystrzyżone.

— O carowej piszą: „Od czasu powrotu z Francyi carowa jest ciągle w niebezpieczeństwie. Tylko sztuce dr. Botkina powiodło się przez zimę utrzymać ją przy życiu. Na początku postu stan jej się tak dalece polepszył, że postanowiła przystąpić do spowiedzi i przyjąć sakrament ołtarza. Przeniesiono ją w krześle do kaplicy zamkowej. Że zaś według rytuału schizmatyckiego sakrament tylko stojąco przyjmować można, poddając się temu trykrotnie zemdlała. Ze wzmagającem się niebezpieczeństwem życia carowej, stał się car dla niej czulszym. I tak, kazał wydalić z pałacu wszystkie te osoby, których ona nie lubi, a między temi księżnę Dołgorukow z dziećmi, ażeby jej ostatnie chwile widokiem wstrętnych jej osób nie zatruwać. Wierna przyjaciółka doniosła o tem carowej, co ją tak dalece ożywiło, że wszyscy upatrywali w tem oznaki wyzdrowienia. Od tego czasu każe się trzy razy na dzień czesać i do gabinetu cara przenosić. Pomimo to nie widzi lekarz dla niej ratunku i nie wróży jej dłuższego życia jak do jesieni. Car na pozór ma się dość dobrze, lecz umysł jego widocznie słabnie. Rzeczywistym władcą jest w tej chwili Loris-Melikow. Dla rozrywki nastręczają carowi codzień przegląd kilku kompanii wojska. Domaganiom Loris-Melikowa ustępuje car z niechęcią, i miano go widzieć we łzach, kiedy go zniewolono do dania dymisyi ministrowi oświaty hr. Tołstojowi."

— Chociaż skarb państwowy jest w Moskwie nadzwyczaj zadłużony, a ruble moskiewskie jak najgorzej stoją, zaciąga znowu rząd pożyczkę kolejową, którą i w Warszawie podpisywać mają.

W Hiszpanii powstały na jeden raz dwojakiego rodzaju zaburzenia, i to powstanie polityczne i rozruchy robotników. Powstanie wybuchło w prowincyi Castellon, gdzie zebrał się oddział powstańczy i wyruszył ku miastu Chelwa. Rząd wysłał z kilku stron wojsko przeciw tym powstańcom, o których niewiadomo, czego chcą, czy innego króla, czy też rządu republikańskiego.

W przędzalni zaś bawełny w Morel pod Barceloną, zbuntowali się robotnicy i zniszczyli wszystkie maszyny fabryczne. Naczelników tych zamieszek aresztowano, a prefekt prowincyi Katalonii, w której miasto Morel leży, rozwiązał w skutek tych zaburzeń wszystkie związki robotników.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 26. maja. Jutro, w czwartek, przypada uroczystość Bożego Ciała, jedno z najuroczystszych świąt, która się odbywać będzie przez całą oktawę. Doroczną procesyą solenną z 4 ewanieliami poprowadzi JW. ksiądz Infułat Grandke, z kościoła katedralnego po placu Tumskim o godzinie 9 z rana. Sumę odprawi ks. kanonik Maryański. Kazanie powie ks. Msgr. Szółdrski.

Nieszpory uroczyste z procesyą przez całą oktawę począwszy od dziś odprawiać się będą po kościołach poznańskich.

— * **Na wystawę przemysłową** do Bydgoszczy wysłał także pewien polski fabrykant pasów rzemiennych swe wyroby i na swej firmie dodał z francuzka a *Posen*. Posyłać swe wyroby na niemiecką wystawę do Bydgoszczy i objaśniać swą firmę z francuzka a *Posen* — chociaż w Poznaniu tego wyrażania czasami używają tak polscy, jak niemieccy kupcy, — nie było rzeczą zupełnie stósowną; najprościej było napisać na firmie *aus Posen*, a dla kupca Polaka byłoby jeszcze lepiej: *z Poznania — aus Posen*.

Korespondent „Dziennika" z Bydgoszczy donosząc o tem, podał fałszywie, że ów fabrykant wypisał na firmie *aus Posen*, skutkiem czego powstało w „Dzienniku", „Kuryerze" i „Gońcu" oburzenie, które się nieco ułożyło, gdy nadeszło sprostowanie, że na firmie stoi a *Posen*. Firma z francuzka wyrażona dała tymże pismom pewną satysfakcyą — dla czego, trudno zgadnąć, boć w wyrażeniu a *Posen* niepodobno się dopatrzyć jakiegoś uszanowania dla języka polskiego. Ale chociażby ów fabrykant był wypisał na swej firmie *aus Posen*, to jeszcze z powodu tego nie miały owe pisma prawa zaczepiania go, boć wystawa bydgoska jest niemiecką wystawą i z pewnością będzie głównie przez Niemców i żydów odwiedzana; jeżeli zaś Polak fabrykant wystawia na niej swe wyroby, to w tym celu, aby takowe polecić niemieckiej publiczności i zyskać śród niej odbiorców, wyrażenie zatem na firmie *aus Posen* byłoby tylko jednym z środków polecających.

Nie ma i nie było zatem powodu nadawać temu takiego rozgłosu.

W tutejszych kołach polskich kupców i przemysłowców boleją bardzo nad tem, że takiemi drobnostkami utrudnia im się praca!

Jak pogodzić to wydobywanie na wierzch, to gonienie za takiemi drobnostkami, z dążnością pism naszych, ażeby dobro społeczeństwa naszego, do którego należy także powodzenie naszych kupców i przemysłowców, popierać? „Dziennik" i „Kuryer" pragną tego z pewnością szczerze i zapewne i to pojmują, że nasi przemysłowcy i kupcy, zyskując sobie klientelę także niemiecką, zdobywają szerszy zakres dla swej działalności, pracy, a w następstwie i większe zyski. Przy większych zyskach mogą oni łatwiej płacić składki do Towarzystwa Naukowej Pomocy dla chłopców i dziewcząt, na Oświatę, zaniosą prędzej grosz do „Dziennika" na polski teatr, do „Kuryera" na Górnoszlązaków, lud, gdy potrzeba, na świętopietrze; pójdą do „Gońca" i zakupią kilka książeczek z tych, które tak gorąco poleca; przyjdą Zakonnice, lub Panie z Towarzystwa św. Wincentego, wtedy można także hojniej wystąpić. Za to z pewnością chwaliłyby ich pisma nasze; tego one nawet wymagają od naszych kupców i przemysłowców, czemuż więc utrudniają im sposobność do zarobkowania i możność, by tym obowiązkom, które się nazywają u nas i to słusznie narodowemi, czynili zadość?

Trudno zaprawdę pojąć, jak my przy tych wszystkich pięknych słówkach mamy radzić o sobie!

Nasze dzienniki nie spostrzegają się przy tem, jak przez tego rodzaju traktowania właśnie takich drobnych rzeczy psują sprawę, której się przysłużyć mniemają; jak przez to podkopują swe własne wpływy, bo cóż czytelnicy myślący mają mówić na takie frazesy, które, gdyby je brali na seryo, postawiłyby ich w zupełnej sprzeczności z wymaganiami stósónków praktycznych i oczywiście zbiorowego interesu społeczeństwa polskiego!

Wystawę zwiedził w tych dniach także naczelny prezes Prus Zachodnich i wyraził oczywiście swe zadowolenie — z przemysłu niemieckiego na Wschodzie!

— * **Odbieramy** następujące pismo:

Jedna z najświetniejszych i najliczniej odwiedzanych zabaw, jakie się w letniej porze w Poznaniu odbywają, jest zabawa Towarzystwa Przemysłowego. Jak nam donoszą, odbędzie się takowa tego roku w Urbanowie w ogrodzie p. Wężyka w niedzielę dnia 6. czerwca rb.

Program zabawy urozmaicony, — koncert, — gry towarzyskie, — gry o premie, i fantowa, — tańce, — sztuczne ognie; — puszczanie balonów; — oświetlenie ogrodu wieczorem bengalskie; — wspólny powrót z muzyką przy pochodniach; — pieczą o pokrzepienie mieć będą w wielkim wyborze oprócz gospodarza pp. cukiernik Wężyk i Knoll. Liczny udział tak członków jako i gości zapewniony.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego.

Prezes *C. Adamski.* Pisarz *Rakowski.*

— * **Pod Dębiną** przy kolei poznańsko-kluczborskiej znaleziono ciało robotnika Jana Anioły z Minikowa. W głowie miał on głębokie rany, z czego wnosić można, że musiał być przez morderców zabity. Od 2 tygodni szukała go też nadaremno rodzina; zabity pozostawił wdowę i 4 dzieci.

— * **Kamienicę** Ula na Ślusarskiej ulicy kupił p. Spiżewski ze Śródki za 18,000 mk.

— * **W Jerzycach** zabito psa i przy jego pruciu przekonano się, że był wściekły. Niestety pokąsał on czeladnika swego właściciela; czeladnik jednak poszedł zaraz do lekarza.

— * **Pod Jarocinem** w lesie znaleziono 18letnią dziewczynę zamordowaną. Powiadają, że pewien szewc z Mieszkowa stawił się sam do sądu jako jej morderca i przyznał, że ją zabił z chciwości i zabrał jej 54 mrk.

— * **W wsi** Biłżycach milę od Skoków wybuchł wieczorem przed kilku dniami ogień, który w krótkim czasie 32 budynki, należących do 6 gospodarzy, w perzynę obrócił. Ogień rozpościerał się z taką szybkością, że ludzie mało co uratować mogli ze swego dobytku. Z 6 gospodarzy tylko 5 było zabezpieczonych. Spaliło się 8 sztuk bydła, koń, źrebię, około 200 owiec i wiele gęsi i kur. Prawdopodobnie ogień był podłożony, ale dotychczas, pomimo przesłuchania świadków, nie można wykryć podpalacza.

— * **Miasto** Gniezno podało do sejmu petycyą, ażeby miasta, liczące nad 10 tysięcy dusz, nie należały do związku powiatowego i ich policya nie zależała od landrata.

— * **W Bydgoszczy** odbywać się będzie w przyszły piątek, w sobotę i niedzielę wystawa rólnicza. W tym celu będą urządzone z Poznania do Bydgoszczy nad[illegible]zajne pociągi, wychodzące o godz. 8. rano, a wracające o 11. wieczorem; bilet do 3. klasy tam i napowrót będzie kosztował 6 mk. 10 fen.

— * **W Zdunach** młoda żona pewnego rzeźnika, cierpiąca na obłąkanie skutkiem przypadkowego przerażenia, zabiła własne sześciotygodniowe niemowlę, pokrajała je w sztuki i takowe wywiesiła w jatkach.

— * **Pan** Karol Miarka, zasłużony redaktor „Katolika", bawi obecnie w Warszawie, przyjmowany przez redaktorów pism warszawskich.

— * **W Wyrzyskiem** jeżdżą kupcy i skupują wełnę po mniejszych gospodarzach. Zdaje się, że fabryki potrzebują teraz wiele wełny i dla tego cena może być większą.

Czempiń, 25. maja. Nasze Towarzystwo Przemysłowe urządza w niedzielę 30. bm. majówkę. Aby wszystko z Bogiem rozpoczynać i jak to zwykle po staropolsku bywało, to też i my pójdziemy o 10 godzinie zrana do kościoła, a po nabożeństwie wyruszymy o 1 godzinie do boru p. Delhasa ku Borowu. Porządek zabaw rozpocznie się strzelaniem, potem będą rozmaite gry, a w końcu przedstawiony będzie żywy obraz przy śpiewie i oświetlony sztucznemi ogniami. Wszystkich obywateli miasta i okolicy, życzliwych naszemu Towarzystwu, zapraszamy jak najserdeczniej, aby się licznie na naszą majówkę zebrali.

Z pod Chełmna, 23. maja. Będąc malcem siedmioletnim przejeżdżałem przez Chełmno z rodzicami do domu. Dziś jestem starcem i wziąłem sobie za zadanie poznać jeszcze przed zgonem Chełmno, o którym mi rodzice wiele opowiadali. Chełmno leży na 9 górach i pyszni się swem położeniem; zdala ujrzysz sterczące wieże kościołów, miasto opasane jest

---

wcale się o nie nie troszczyli i nie byliby pewnie biedactwu ani łyżki strawy podali, choćby z głodu marło, potępiali teraz z lekkim sercem ks. proboszcza, iż śmiał się „pozbyć dziecka". Nawet Marcin Sobczak, jako stryj i opiekun dziewczynki, ośmielił się prosić ks. Macieja, o wyjaśnienie tego jego postępku, ale odpowiedź księdza musiała go zupełnie zadowolić, bo z wielkiem zgorszeniem ludzi, a szczególniej nieprzebłaganych w nienawiści swej do Buchcinej komoszek, poszedł do chaty Andrzejowej odwiedzić starą i dziecko, i odtąd ile razy do wsi zawitał, nigdy progu chaty nie pominął.

Cała więc nadzieja chciwych zgorszeń komoszek, była jeszcze w Wodaku, że ten przynajmniej upomni się za dzieckiem i będzie się starał Buchcinej je odebrać. Ale i ta nadzieja zawiodła zupełnie. Wodak wprawdzie z wielką niechęcią, a nawet oburzeniem przyjął tę nowinę, ale nic nie uczynił, by zmienić to, co się stało. Co prawda nie miał do tego czasu ni sposobności, nie tylko bowiem był, jak to zwykle u astmatycznych ludzi bywa, przez całą zimę chory, ale nadto wyprawiał jedynaka na Wielkanoc do wojska, myśl jego cała, tym ważnym a smutnym wypadkiem, zajętą była. Z wielką bowiem trudnością przyszło się Wodakom pogodzić z koniecznością rozstania aż na całe trzy lata, z ukochanym jedynakiem. Biedna matka ciągle płakała, nie kryjąc łez swoich, ojciec do wszystkich wyrzekał, że nie dożyje powrotu ukochanego. Ciężkoż bo to ciężko, rozstawać się z dzieckiem na tak długi przeciąg czasu! Oddawać go w służbę obcą, ludziom nie swoim, którzy poganiają go w dalekie, cudze strony, i surowo obchodzić się z nim będą, nakłaniając do ćwiczeń, języka, zwyczajów ciężkich, przykrych, wstrętnych, z któremi żadna myśl wspólna, żadna nadzieja nigdy go nie złączy! Gdybyż przynajmniej chłopak choć pod karabinem stojący, mógł w swoim zostać kraju, w swoim modlić się kościele, z swoimi obcować ludźmi!

Ale i to nie! W świat, w świat daleki, obcy, w którym często nie znajdzie ani domu, domu Bożego, gdzieby u stóp Matki Najświętszej, Królowej Polski, złożył ze serca utrapienia i goryczę. Kościół katolicki, to dla żołnierza naszego taki kochany kawałek ojczyzny, przeniesionej w dalekie, obce strony. Bo chociaż i w nim obca brzmi z kazalnicy mowa, jednakże jedna i ta sama u ołtarzy pańskich odbywa się ofiara, a z nich przyświeca tak często ta sama Najświętsza z Przenajświętszem Dzieciątkiem. Próżnobyś tylko nieboże, w tych kościołach szukał św. Wojciecha apostoła i patrona Wielkopolski, lub św. Stanisława Biskupa, męczennika i patrona całej Polski, lub jeszcze św. Kaźmirza, królewicza naszego, a patrona Litwy. Aleć i ci święci nasi choć w obcej świątyni z ołtarzy na nas nie patrzą, wysłuchają jednak modlitwy i skargi, gdy je w serdecznem, polskiem zawrzesz westchnieniu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

murem do koła, niece porozrywanym; zobaczysz tam także prześliczne promenady, z których piękny widok na Wisłę, zwaną królową wód polskich; wszystko to przedstawia romantyczny widok.

W miesiącu styczniu byłem w Chełmnie w teatrze polskim; grano wtenczas wybornie, sala hotelu Rzymskiego była szczelnie widzami nabita. Jako obcy człowiek nie miałem z kim pogawędzić, zagadnąłem więc człowieka obok mnie stojącego, pytając go: kto daje przedstawienie? — a on mi na to: Polacy! — Wiem o tem dobrze, odpowiedziałem, ale co to są za osoby, jakiego zawodu. W ciągu rozmowy dowiedziałem się, że panuje podobno jakieś nieporozumienie w mieście i dla tego utworzyło się obok Towarzystwa Przemysłowego osobne kółko, które się zajęło urządzeniem teatru polskiego. Bardzo to piękna rzecz, pomyślałem, bo za mych młodych lat nic w Prusach o takich teatrach polskich nie słyszałem. Jest tu w Chełmnie Towarzystwo Przemysłowców; przed kilku latami jeszcze było bardzo liczne, teraz liczba jego się zmniejszyła, bo bardzo wielu z niego wystąpiło. Opowiadając mi to, ubolewał sam nad tem mój sąsiad i zapraszał mnie do Towarzystwa Przemysłowców na teatr polski, który się miał odbyć za dwa tygodnie. Zaproszenie przyjąłem szczerze i gdy czas nadszedł, poszedłem do Towarzystwa. Zasiadłem w krześle i czekam, co dalej będzie. Naraz zrobiło się gwarno, aż miło, myślałem, że cała Polska powstaje; szlachty było, co niemiara, stan rzemieślniczy w całej pełni, nareszcie dzwonią; zasłona się podnosi, gra się rozpoczyna; raz do płaczu, drugi raz do rozpuku i tak ciągle do końca; oklaski ciągle brzmiały. A to warto pojść do naszych przemysłowców pomyślałem sobie; tamci dobrze grali, ale i ci grają wybornie. Spotkałem się przy wyjściu jeszcze z moim sąsiadem; ścisnąłem mu rękę, dziękując za zaproszenie i szepnąłem mu: za moich młodych lat nie było takich polskich przemysłowców, tylko zgodą bracia, bo ja już siwy i na wasze polskie teatra do Chełmna pewnie w mom życiu po raz drugi nie zjadę.

— * **Submisye.** Magistrat tutejszy rozpisuje submisyą na dostawę druków i litografii dla miejskiego zarządu, na czas od 15. czerwca r. b. aż do 31. marca 1881, a termin do oddania submisyi wyznaczył na środę 2. czerwca na 10 godzinę przed południem na Ratuszu w pokoju nr. 11 na II piętrze, gdzie i warunki dostawy są do przejrzenia.

— Celem wydania najmniej żądającemu robót około wysypania żwirem 2870 metrów drogi na żwirówce między wsią Główną a młynem Hamry, która to robota oszacowana jest na 2889 mrk. 37 fen. prócz pracy ręcznej i sprzężajnej, którą gmina Główno dostarczyć musi, odbędzie się termin w poniedziałek 31. maja o godzinie 11 przed południem w biurze landrata powiatu poznańskiego przy ulicy Bismarka nr. 2. Do licytacyi ci tylko przedsiębiorcy dopuszczeni będą, którzy złożą 100 mrk. kaucyi i będą w posiadaniu od władz świadectw, iż na ich rzetelność spuścić się można. Kosztorysy i rysunki są codziennie w biurze tem do przejrzenia.

Rozmaitości.

— * **Odmowna** odpowiedź. Niegdyś, kiedy to jeszcze święciły się szubienice, schwytano jakiegoś zbrodniarza w mieście Rychwale, którego ówczesna rada miejska, mająca prawo karania śmiercią, w wielkiej swej mądrości skazała na powieszenie. Stało prześwietną radę miasta na wyrok, lecz nie stać ją było na szubienicę. Cóż było począć w takim wypadku? Oto idąc za zdaniem jednego z ławników, uradzono, jak powiadają akta dawne, pożyczyć szubienicy z Zagórowa, jakoż wysłano w tym celu uroczyście posła z pismem urzędowem, opieczętowanem, do prześwietnej rady miejskiej Zagórowa o pożyczenie szubienicy. W słusznem czy niesłusznem uniesieniu rada miejska Zagórowa następującą kategoryczną dała odpowiedź: „My dla siebie i dla naszych dzieci wystawili szubienicę, ale nie dla wisielców Rychwała."

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 26. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible] piękn. mrk	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	11	20	10	80	10	20
Zyta	8	65	8	50	8	35
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
Owsa	8	30	7	70	7	30
Grochu do gotowania	8	60	8	30	8	20
" na paszę	7	80	7	60	7	40
Łubin żółty	4	50	3	90	3	40
" niebieski	4	—	3	40	3	20
Wyki	7	20	6	70	6	50
Kartofle	1	80	1	60	1	50
Tatarki	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
Słomy	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
" białej	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów, cena wypowiedz. 62,20 mk., na maj 62,20 mk., czerwiec 62,30 mk., lipiec 62,90 mk., sierpień 63,20 mk., wrzesień 00,00 marek.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 26. maja.

Poznańskie listy zastawne	99,50.
Poznańskie listy rentowe	99.80.
Austryjackie banknoty	170,50.
Rosyjskie banknoty	214,20.

Wrocław, 25. maja. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	30	21	20	20	20
" żółta	21	60	20	90	20	10
Żyto	17	60	17	20	16	80
Jęczmień	16	80	15	60	14	60
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	20	17	70	16	50
Rzep	24	25	23	25	22	25
Rzepik zimowy	23	25	22	25	21	25
Rzepik latowy	23	—	21	25	19	75
Lnica	22	—	20	—	18	—
Siemię lniane	27	—	25	50	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 25. maja 1880.

Olej rzepiowy słabo.
maj 55,00.
czerwiec 57.00.
Petroleum
maj 7,25.

— * **Targ na bydło.** Berlin, 24. maja. Na sprzedaż wystawiono:

2991 sztuk bydła rogatego, 6344 sztuk nierogacizny, 1232 sztuk cieląt i 15,058 sztuk skopów.

Interes pod względem bydła rogatego, którego dowóz o jakie 200 sztuk był większym niż przed tygodniem, nie był dziś pomyślniejszym; dowiezionego zapasu nie sprzedano więc a ceny płacono następujące: za towar przedni, 58—60, najlepszy 63, dobry 52—54, średni 48—49 a pośledni 40—42 marek za 100 funtów wagi mięsa. — Daleko gładziej rozwijał się handel nierogacizny, która żywo była żądaną na eksport i mimo znacznie większego dowozu osięgała ceny zeszłego tygodnia; za najlepszy towar meklemburgski i pomorski płacono około 60 marek, za lepszy wiejski 56—58, na pośledniejszy 54—55, rosyjski 51—54 mrk. za 100 funtów wagi mięsa przy 20 ptc. tary; bakońskie około 60 mrk. przy 40—50 funtów tary. — Cielęta uprzątnięto gładko a płacono za nie stósownie do dobroci 45 do 60 fen. za 1 funt mięsa. — Skopów był dziś towar piękny jako tako reprezentowany, kupowano go też w większych ilościach po 60 fen., pośledniejszy po 45—55 fen. za 1 funt mięsa.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.